

Bohdan Korsak

1913–1981

Absolwent Wydziału Nawigacyjnego z 1939 r., żołnierz Batalionu Morskiego i 79. Pułku Piechoty Grupy Operacyjnej „Polesie”, w czasie okupacji jeniec wojenny, w PRL drwał, kapitan w Międzywyspiarskiej Żegludze Indonezji, szef transportu indonezyjskiej marynarki wojennej, kapitan żeglugi wielkiej w PLO i Chipolbroku.

Urodził się 20 kwietnia 1923 r. W 1938 r. na Święto Szkoły 8 grudnia, będąc uczniem III kursu, przygotował z kolegami z Bratniej Pomocy jednodniówkę „U steru”, a w niej sążnisty artykuł na 18-lecie Szkoły Morskiej.

Wojna „zastała mnie na «Darze Pomorza», gdzie odbywałem praktykę poddyplomową. Szkołę Morską i podchorążówkę miałem już zaliczoną. Znalazłem się w dwunastce wybrańców, która legitymując się posiadaniem kart powołania do wojska, powróciła do kraju ostatnim samolotem PLL LOT, jaki, już przecież po wybuchu wojny, wyleciał do Polski. Ze Sztokholmu dolecieliśmy do Rygi. Stamtąd już łądem, do Wilna. Skierowano mnie do Floty Pińskiej. Byłem tam w Batalionie Morskim. Ci, którzy interesują się dziejami drugiej wojny, znają jego oryginalną historię, wspomnę więc tylko, że po przegrupowaniu znalazłem się z kolei w 79. Pułku Piechoty Grupy Operacyjnej «Polesie», dowodzonej przez gen. Franciszka Kleeberga. 5 października podczas ostatniej bitwy – pod Kockiem – zostałem ranny. Po krótkim pobycie w niemieckim szpitalu zwiąłem i ruszyłem przez Polskę..., aby zatrzymać się w Jugosławii. Pływałem tam na małych kuterkach rybackich, ale szybko doszedłem do wniosku, że moim obowiązkiem i powołaniem jest walka. Przez Palestynę, wraz z kilkoma kolegami, dotarłem do Aleksandrii. Zamustrowałem na statek Blue Funnel Line – «Ajax» jako III oficer. Był to statek handlowy, zamieniony na transportowiec wojenny, nader kiepsko uzbrojony. Na nim przeżyłem krótki epilog pływania w konwojach. Z Aleksandrii poszliśmy bowiem do Kanady, a kiedy już w drodze powrotnej znaleźliśmy się około 200 mil od Anglii «Ajax» został zatopiony. Niewielu marynarzy uratowało się — z jakże chłodnej, a zarazem gorącej kąpiei. Wraz z dwoma kolegami dryfowaliśmy jakiś czas na prowizorycznie skleconej tratwie, aż wyłowił nas U-boot. Tak wylądowałem w obozie jenieckim. [...]



Zdjęcie z roku 1939



Woldenberg był moim ostatnim obozem z długiej listy, przrzucano mnie bowiem z miejsca na miejsce. Tam zastało mnie wyzwolenie. Pojechałem do Anglii, gdzie wkrótce, wraz z innymi Polakami, przygotowaliśmy do powrotu do kraju część naszej floty. Wróciłem na przedwojennej «Jadwidze» w 1946 roku. Potem pływałem na wielu statkach, nie zawsze szczęśliwie, bo na przykład «Kielce» po zderzeniu w Kanale Angielskim zatонуły,

ale cała załoga się uratowała. W tym okresie nie miałem stałego adresu. Nie znałem osób rodziny, moja żona w 1939 roku pozostała w kraju. Przypadek sprawił, że pewnej nocy na ulicy w Gdyni spotkałem krewnego, który poinformował mnie, że moja żona żyje i mieszka pod Warszawą. Zacząłem mieć dom¹.

W latach 50. zwolniono go nagle z PLO. Podjął pracę w lesie przy wyrębie suszek, potem był kierowcą, ale szybko awansował na kierownika transportu. „Różnie bywało... Później przyjęto mnie do Polskiego Ratownictwa Okrętowego, gdzie zacząłem pływać jako kapitan. W 1956 roku przyłączyłem się do grupy ludzi widzących konieczność odnowy polityki żeglugowej. Byłem członkiem delegacji, która przedstawiła te problemy w Sejmie.

I znów znalazłem się pod wozem! Zabrał dla mnie pracy w kraju. Kiedy wreszcie się znalazła, było to lukratywne stanowisko, urzędowo nazwane robotnik dokowo-pochylniowy przy oczyszczaniu zbiorników. W stoczni «Wisła» w Gdańsku. I tam, jak poprzednio w lesie (po jakimś czasie), poznano się jednak na mnie. Dyrektor Sołdek zaproponował mi funkcję zastępcy... trzeba było ratować plan! Uratowaliśmy – za rok 1957. Być może w nagrodę los znów się do mnie uśmiechnął – mogłem wrócić do pływania! Jako drugi oficer na m/s «Leningrad»².

Pojechał z grupą polskich marynarzy w 1957 r. do Indonezji, by założyć tam podwaliny pod przyszłą marynarkę. „Indonezja, po uzyskaniu niepodległości, bardzo potrzebowała floty i dobrych marynarzy. To przecież kraj 13 tysięcy wysp. Na czele rządu stał wówczas prezydent Sukarno. Państwa socjalistyczne pomagały odradzającej się wyspiarskiej społeczności. Naszym zadaniem było wyszkolić marynarzy i utworzyć flotę. Ponad trzy lata poświęcałem się temu zajęciu.

W 1960 r. młoda republika znalazła się w stanie wojny domowej. Zaproponowano mi wówczas stanowisko w armii. Kierowałem transportem marynarki wojennej, prowadziłem też szkołę oficerów służb lądowych i morskich. Ot, taki wiceadmirał. Skromność nie pozwala mi wspomnieć, że admirałował dowódca naczelny sił zbrojnych, który z marynarką nie miał nic

wspólnego. Podczas wojny domowej lat 60. brałem udział w kilkudziesięciu bitwach — prowadziłem niemal wszystkie operacje. Przeszkoliłem też setki marynarzy i specjalistów lądowych. Piękne to były czasy!

– Pamiętam nawet pozornie nieważne szczegóły i fakty. Teraz może nawet wyrażniej, niż jeszcze przed kilkoma laty, kiedy odwiedzałem tamte rejony dość często, i chyba z tej właśnie racji – mniej o nich myślałem. Proszę spojrzeć na to zdjęcie. Było zrobione nazajutrz po bitwie – najbardziej makabrycznej z tych, w których uczestniczyłem. Poprzedniego dnia w porze zapadania ciemności wysadziliśmy na nieprzyjacielskiej wyspie desant sześciuset żołnierzy. Wyłącznie Indonezyjczyków, no, może trafił się wśród nich Malaj z innych stron. Mieli oskrzydlić pozycje Papuasów – podjudzanych do wojny przez Holendrów. Tak to miało być, jeśli do tamtych realiów można używać języka współczesnej wojny. Przez całą noc, zgrupowani na redzie na starych liberciakach, przerobionych na okręty wojenne, nasłuchiwaaliśmy odgłosów z wyspy. Dobiegały nas tylko pojedyncze strzały, jakieś niewyraźne i krótkotrwałe tumulty, milkące w ciemnościach pod rozgwieżdżonym niebem. O świcie, gdy szykowaliśmy się do głównego natarcia, do jednego z okrętów dopłynął nasz żołnierz. Był w opłakanym stanie. Tam, na plaży, w ciemnościach nocy, nasz desant trafił na wyjątkowo groźne zgrupowanie Papuasów, krwiożerczych i dzikich. Powybijali żołnierzy strzałami z łuków, włóczniami, sztylami – dlatego było tak cicho. Uratował się tylko ten jeden! Ale nie to było najstraszliwsze w tej niemej bitwie. Kiedy dużymi siłami wylądowaliśmy na plaży, również po to, aby zebrać trupy i pochować je... była pusta. Uprzedzili nas wrogowie...

[...] Serce i wątroba wroga czy też w ogóle mężczyzny nadal są w cenie u niektórych plemion na Nowej Gwinei. Podobno dodają męstwa³.

W Indonezji przebywał sześć lat. Po powrocie „byłem po prostu kapitanem na kilku kolejnych statkach PLO, a następnie w Chilpolbroku. Daleki Wschód, a raczej wszystko to, co leży za Suezem, patrząc od strony Europy, najbardziej mnie pociągał. Dobrze się czułem w tych rejonach świata, więc skoro mogłem, pływałem właśnie tam. W drugiej

połowie lat 70. również na statkach obcej bandery. Na «Bangler Upohar» co znaczy «Wielka Nadzieja» w języku Bangladeszan. Na zachodnioniemieckim «Greystreader», który pełnił funkcję tramwaju na Morzu Czerwonym, zresztą pod cypryjską banderą i z sudańską załogą. Wreszcie – na «Beyteline». To z kolei był arabski frachtowiec pod banderą Cypru. Jego załoga składała się z istnej mozaiki arabskości – chrześcijańskiej, muzułmańskiej, a nawet buddyjskiej. Ogrom niespokojnych temperamentów! Szczególnie krewcy byli Palestyńczycy. Pewnego razu ich odłam chrześcijański porzwał się – na noże, a jakże! – z muzułmańskimi i wybuchła ogólna bijatyka. Zmuszony byłem wezwać kanonierkę z pobliskiej Malty i zmustrować tam część załogi. Jak później, w ogromnie osłabionym składzie, dopłynąłem do Anglii – sam Bóg wie! Choć przez lata pływania z kolorowymi marynarzami przyzwyczałem się do pełnienia funkcji kapitana, mechanika, ochmistrza, kucharza, lekarza i policjanta pospołu¹⁴.

Na emeryturze, na którą przeszedł w 1978 r., napisał dwie książki – autobiograficzną pt. „Pochopna decyzja” i drugą, będącą rodzajem wykładu z... filozofii marynarskiej.

– Trzecia może będzie scenariuszem serialu telewizyjnego⁵ – powiedział pod koniec



„Morze” 1981, nr 9

grudnia 1980 r. przeprowadzającej wywiad red. Grażynie Murawskiej.

Zmarł nagle 2 stycznia 1981 r., spoczął na cmentarzu katolickim w Sopocie.



Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; „Morze”.

1 Grażyna Murawska, *Różnie bywało... Wywiad nieautoryzowany*, „Morze” 1981, nr 9.

2 Ibidem.

3 Ibidem.

4 Ibidem.

5 Ibidem.